



## Wielka Orkiestra i czerwone serduska

Po raz kolejny, w całym kraju zagrała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy pod batutą **Jurka Owsia**. Także w Kędzierzynie-Koźlu wiele działa się w niedzielę 2 stycznia. Efektem akcji spod znaku czerwonego serduszka było zebranie 91 mln złotych gotówki oraz złoto i waluty obce. Tyle udało się zgromadzić do 6 stycznia. Jak wiado-

mo akcja trwać będzie do końca miesiąca.

Aktualnie pieniądze zbierane są jeszcze w Domu Kultury „Chemik” przy ul. Świerczewskiego (będącego siedzibą MOUK), a także na kwestach ulicznych prowadzonych przez młodzież szkolną. Dopiero na początku lutego będzie można dokonać ostatecznego

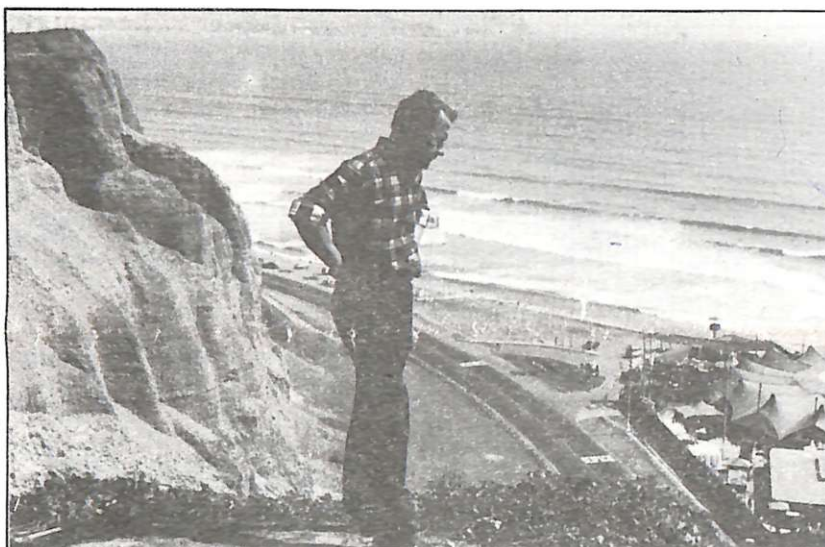
podsumowania. Ale już dzisiaj wiadomo, że wielu mieszkańców podeszło z sercem do całej tej szczytnej akcji. Organizatorzy twierdzą, że najbardziej angażowała się młodzież szkolna. Widać, młode pokolenie nie jest tak złe, jak się powszechnie sądzi.

(zet)

## Pozdrowienia z Peru

Niewielu blachownianczyków ma możliwość kontaktu z ludźmi z dalekiego Peru. Jednym z nielicznych jest Leon Piecuch, o którym nie zapomina zaprzyjaźniony z klubem HDK ksiądz **Henryk Poczęśniok**. Ostatni list, który nadszedł w połowie grudnia rozpoczyna słowami „Prawdziwa przyjaźń używa w sercu gościny nieobecny...”. Dalej pisze „Wytrwale uczymy się języka. Kurs językowy rozpoczęliśmy 12 października. Uczymy się 4 godz. dziennie, od poniedziałku do piątku. Po powrocie ze „szkoły” — obiad, krótka siesta i dalej już studiuujemy samodzielnie. Czas leci szybko, bo roboty jest dużo. Żeby tylko jeszcze te mądrości chciały lepiej i szybciej wchodzić do głowy (choć podobno — jak gminna wieść niesie — nasze nauczycielki są z nas zadowolone).

Kurs kończymy 21 grudnia. Następnego dnia mamy udać się do Pampas (parafia naszego przeznaczenia aby tam 24 XII o godz. 22.00 (w Polsce już 25, godz. 4.00 rano) odprawić swoją pierwszą indyjską pasterkę. Jakże chyba inną od dotychczasowych...? Tak sobie myślę, że wszystko będzie inne, inni ludzie, zwyczajnie... tylko Pan Jezus — jak zawsze i wszędzie będzie ten sam i tak samo prawdziwy.



Ksiądz H. Poczęśniok nad urwistym brzegiem Oceanu czasami Nie-Spokojnego.

Jak do tej pory czuję się dobrze... chociaż tak szczerze mówiąc Lima jako miasto bardzo męczy — stąd też już cieszymy się na spotkanie z górami — Pampas leży 3260 m n.p.m., które jak wierzymy przyniosą nam spokój i ciszę.

Jednym słowem uszy do góry, oby nie było gorzej!”

W kopercie znajdowała się także kartka świąteczna z życzeniami i pozdrowieniami dla wszystkich znajomych z HDK.

(zet)

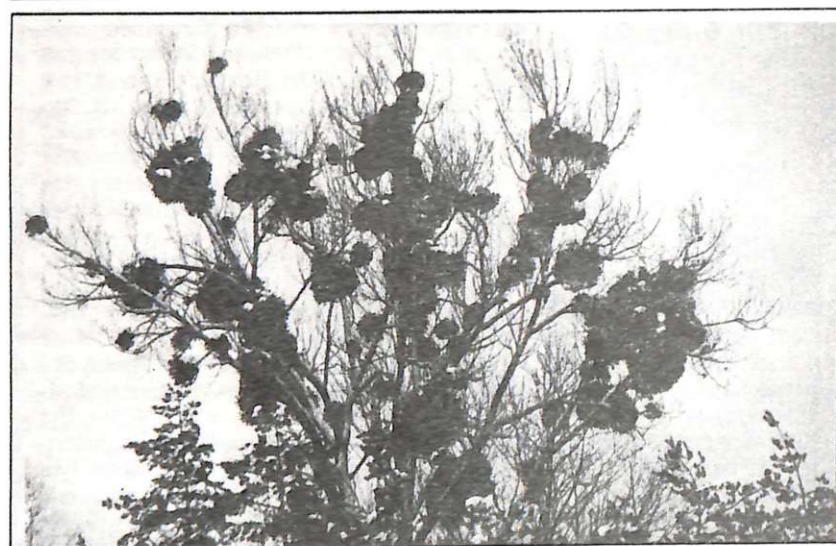
### Rada radzi

## Bez dogłębnej analizy

Na ostatniej w ub. roku, dziesiątej sesji RPP rozpatrywano sytuację ekonomiczno-finansową zakładów, pisma w sprawie ograniczenia czasu pracy w 1994 r., przedłużenia umów z pracownikami MPL i podwyżki płac od stycznia br. oraz zatwierdzono listę kandydatów do odznaczeń zakładowych.

W sytuacji ZChB nie odnotowano nagłej zmiany, wyniki w końcu roku były złe. Radnych nie zadowalały informacje, ale na pełniejsze trzeba będzie poczekać aż wejdzie w życie i sprawdzi się nowy system „Teta”. FIN-KI na więcej, czyli na dogłębniejszą

(Ciąg dalszy na str. 8)



Jemioły ci u nas pod dostatkiem. Ozdoba to, czy też pasożyt? Czytaj str. 9.

Fot. A. Kozubek

## W Nowym lepiej?!

Pożegnanie roku 1993 odbyło się 29 grudnia o godz. 14.00 w ZDK „Lech”. W części oficjalnej tradycyjnie już głos zabrał dyrektor zakładów. Wystąpienie nie należało do zbyt optymistycznych, tak zresztą jak miniony rok. Dyrektor wspominał o sukcesach, bo i takowe przecież były oraz przyczynach niepowodzeń. Kończył wystąpienie życzeniami pomyślnego Nowego Roku dla całej załogi oraz gości zaproszonych na imprezę.

Potem były odznaczenia. Decyzją dyrektora ZChB oraz uchwałą Rady Pracowniczej ZCh „Blachownia” Złotą Odznakę „Zasłużonemu dla Zakładów” przyznano Markowi Wernerowi oraz Wilibaldowi Markucikowi.

Srebrnymi odznakami „Zasłużonemu dla Zakładów” uhonorowani zostali: Grzegorz Bandurski, Anna Błasiak, Eugeniusz Dendys, Jerzy Długosz, Krystian Dyrszka, Bronisława Gurgul, Dagmara Harendza, Roman Jezierski, Zbigniew Klich, Józef Kobiata, Małgorzata Konieczko, Antoni Korpol, Irena Kunert, Wiesław Łopuch, Antoni Mak, Janusz Mateja, Maria Michnik, Piotr Niestój, Antoni Paterok, Urszula Piotrowska, Halina Podgórna, Adam Ptak, Zygmunt Romańczyk, Katarzyna Rurak, Mirosław Skrzypczyński, Barbara Siwczyk, Lucyna Stankiewicz, Krystyna Stywe, Maria Strużek, Kazimierz Szewczyk, Krystyna Wojewoda, Stanisław Żyńczak. Odznaczenia wręczał Jan Niedziela, dyrektor ZChB oraz Zbigniew Sadowski, przewodniczący rady pracowniczej. Leon Piecuch prezes Klubu HDK oraz członek zarządu FIODS wręczył Krzyże Kawalerskie Światowej Federacji Honorowych Dawców Krwi. Zostali nimi uhonorowani: profesor Stanisław Pasyk, profesor Kazimierz Oklek, Jan Niedziela, Adam Wróbel.

Ostatnim punktem programu, tradycyjnie już, była Szopka Noworoczna **Janusza Siedlaczka**, przygotowana przez pracowników ZDK „Lech” oraz zaprzyjaźnione osoby. Tekst wewnątrz numeru.

(ZET)

w prenumeracie  
po 500 zł  
kioskach  
— 1000 zł

**Zgłoś się do swego kolportera**

# KONTURY

Dodatek miejski 74 (86)

## Piastunki ostre jak brzytwy

Rozmowa z Józefem Drabnickim, trenerem żeńskiej drużyny piłki nożnej „Piastunki” z Gliwic, zawodniczką Barbarą Szkutnik i jej ojcem Leszkiem Szkutnikiem oraz nauczycielem w-f SP 4 — Janem Darowczyńskim.

**ANDRZEJ SZOPIŃSKI:** — Dziś oglądałem wspaniały mecz, byłem po raz pierwszy na takim spotkaniu. Grały „Piastunki” z Gliwic i KS „Podgórze” Kraków. Bardzo szybkie akcje, niesamowite tempo, gra bezpardono- wa. Spodziewałem się, że będę oglądał balet na trawie, a okazało się, że to była walka na śmierć i życie. A, że było ciekawie, świadczy choćby sam wynik 3:1. Wygrały „Piastunki”. W 23 minucie po błyskawicznej akcji strzeliły pierwszą bramkę, potem kontratak i o mały włos nie skończyłoby się to go- lem, ale bramkarka — całe szczęście, cudem właściwie, wybiła piłkę na aut. Kolejny kontratak, akcja pod bramką krakowianek, rzut wolny i już było 2:0. Cały mecz zakończył się wynikiem 3:1. Oto nasi dzisiejsi goście: trener zespo- łu Józef Drabnicki, zawodniczka — niespełna 16-letnia, Barbara Szkut- nik, jej ojciec Leszek Szkutnik i pier- wszy nauczyciel Basi ze szkoły podsta- wowej nr 4 w Kędzierzynie-Koźlu, wuefista Jan Darowczyński.

— Może spróbuje, nie pierwszy, bo zacząłem tam pracować w zeszłym ro- ku. Basia tę szkołę już ukończyła i w tej chwili chodzi do szkoły w Gliwicach.

— **Panie trenerze, jak pan ocenia dzisiejsze spotkanie?**

— Pan redaktor był pierwszy raz świadkiem takiego widowiska i ocenił go bardzo wysoko. Jest mi bardzo mi- ło. Natomiast chcę powiedzieć, że dziewczyny grają jeszcze lepiej w piłkę. Serdecznie zapraszam na nasze mecze w rundzie wiosennej i zapewniam, że będzie pan świadkiem jeszcze lepsze- go poziomu, jeśli chodzi o grę.

— **Dzisiaj było niestety zimno.**

— Zimno nie sprzyjało tworzeniu dobrego widowiska i nie graliśmy rów- nież w pełnym składzie. To były dwie przyczyny, że nie graliśmy jeszcze le- piej. Dziewczyny stać naprawdę na zdecydowanie lepszą grę.

— Poza tym, było dzisiaj mało kibi- ców, ale twierdził pan, że jak jest sprzyjająca pogoda to jest pełno na trybunach.

— Tak, piłka można zjednuje sobie coraz więcej sympatyków. Serdecznie zapraszam wszystkich z rejonu Kę- dzierzyna-Koźla z Gliwic. Chciałbym zaapelować też do przyszłych adeptek piłki nożnej. Jeżeli są takowe w rejonie Kędzierzyna-Koźla serdecznie zapra- szam. Trudno mi tu podać telefon kontaktowy, ale uważam, że ta której będzie zależało, ten kontakt znajdzie.

— **A ja zapraszam serdecznie piłka- rzy „Chemika”, którzy mogliby się tutaj dużo nauczyć.**

— Myślę, że tak, ale cieszę się bar- dzo, że właśnie z waszego rejonu w Gliwicach gra Basia Szkutnik i zaczyna swoją karierę — mam nadzieję. Je- stem zadowolony z jej gry. Życzę jej wszystkiego najlepszego w dalszej edukacji piłkarskiej.

— **Basia poza tym chodzi do szkoły.** — Tak, ma tutaj zapewnioną szkołę i rozwija się nie tylko piłkarsko, ale rów- nież w szkole robi dobre postępy.

— **Ma także internat.**

— Ma internat, ma dobre warunki. Wszystkie zależy od niej. Myślę, że bę- dzie godziła naukę ze sportem.

— **Jaka sytuacja jest w tej chwili w tabeli I ligi kobiet?**

— W tabeli jesteśmy na drugim miejscu, przegraliśmy w tej rundzie tylko jeden mecz w Gorzowie ze Stilo- nem 1:2. Runda rewanżowa przed na- mi. Jestem pełen nadziei, że w rundzie wiosennej przeskoczmy właśnie Stio- lon.

— **Basiu, jak ci się grało? Grałaś całą drugą połowę.**

— Dobrze mi się grało, ale podania nie wszystkie tak wychodziły jak bym chciała.

— **Ale nam się podobała twoja gra.**

— Dziękuję.

— **Z Basią znamy się od dość daw- na. Mogę powiedzieć, że jesteśmy starymi, dobrymi znajomymi, ponie- waż kiedy ja byłem spikerem imprez sportowych, to Basia w tych impre- zach (były to imprezy biegowe) star- towała. I często miałem okazję jej**

wręczać nagrodę, ścisnąć rękę i gra- tulować pierwszego miejsca. Pamię- tasz jeszcze te biegi?

— Tak.

— **Sądziłem, że zostaniesz lekkoat- letką?**

— Wybierałam, piłka albo biegi. Wy- brałam piłkę.

— **Mówił pan, że Basia jest wszech- stronnie uzdolniona.**

— Tak. Startując w rozgrywkach sportowych na terenie województwa opolskiego, startowała we wszystkich konkurencjach, zajmując czołowe lo- katy. M. in. na wojewódzkiej sparta- kiadzie młodzieży, na której startowa- ła na dystansie 1000 m wygrała bieg z przewagą kilkunastu metrów, nawet z utytułowanymi zawodniczkami, które trenowały w klubach. Ja też sądziłem, że Basia zostanie lekkoatletką, ale wi- działem, że robi postępy także i w piłce nożnej. Grywała poważnie z chłop- kami na zajęciach pozalekcyjnych i by- ła w czołówce jako jedna z najlepszych zawodniczek w ogóle wśród chłopców. Dlatego szukałem kontaktu tutaj z klubem sportowym. Udało mi się znaleźć trenera Drabika, telefonicznie skontaktowaliśmy się, przywiozłem Basię i tak zaczęła się jej kariera.

— **Leszku, ty sam mógłbyś chyba skompletować drużynę. Ja się nigdy nie mogę doliczyć, ile ty masz dzieci?**

— Ja mam ich 9.

— **Zadowolony z dzisiejszej gry córki?**

— Zadowolony jestem, ale mogłaby tę jedną bramkę strzelić. Jak ja bym to robił, to bym strzelił.

— **Pierwszy raz oglądałeś ją w akcji?**

— Tak. Pierwszy raz jestem na takim meczu.

— **Jak ci się podobał?**

— Bardzo dobry. Dziewczyny grały lepiej niż ten nasz blachowniański ze- spół.

— **Myślę, że dobrze się stało, że Ba- sia została piłkarką.**

— Po tym co obserwowałem, co wi- działem, to raczej tak. Wykazywała dużo inwencji i takiej piłkarskiej agre- sywności. Wystarczy tylko teraz, żeby trener ją szkolił dalej, a powinni być z niej ludzie, jak się to mówi, czyli po- winna być dobrą zawodniczką.

— Nie chciałbym, żeby Basi prze- wróciło się w głowie. Sądzę, że to nie nastąpi. Co pan o tym myśli, panie trenerze?

— Ja też wierzę, bo stawiam na ludzi ambitnych, ludzi sportowych, którzy chcą w życiu coś osiągnąć. I stworzyli- śmy w klubie szansę dla Basi. Możli- wość osiągnięcia jakiegoś celu, rozgło- su, zaszczytu, zrobienia kariery. My- ślę, że ona tę szansę wykorzysta, bo wydaje się mi się, że jest osobą ambita- ną i skromną przede wszystkim.

— **Ja może jeszcze dodam, że Basia jest szczupłą, filigranową dziewczyną i aż dziw, że gra w piłkę nożną. Basiu uczysz się w szkole, w jakiej?**

— Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Gliwicach.

— **A na jakim kierunku?**

— Kucharz.

— **Kucharz i piłkarz. Wrożę ci jed- nak karierę piłkarską. Proszę pana, czy jest pan zadowolony, że ma pan taką wychowankę?**

— Naprawdę, bardzo miło jest ob- serwować efekty pracy, które zawod- nik, czy ewentualnie zawodniczka wy- pracuje w przeciągu swoich treningów. Nie sądziłem, że uda mi się ewentualnie pokierować zawodniczką tak, żeby aż trafia do I ligi, co jest, powiedzmy, wiel- kim sukcesem. Ale wydaje mi się, że największy sukces ma tutaj Basia i jej obecny trener. Ja tylko ukierunkowałem Basię i znalazłam ten klub.

— **Czy zdobędziecie I miejsce w li- dze?**

— Trudno powiedzieć. Bardzo chce- my oczywiście, bo to jest sport, i zrobi- my wszystko...

— **Życzę wam tego.**

— Dziękuję serdecznie. Przy okazji chciałbym jeszcze raz ponowić apel i zaprosić wszystkie adeptki do kontaktu z nami. Może poprzez Radio Park. To byłby taki punkt kontaktowy. Serdecz- nie zapraszam i namawiam do wypróbo- wania swoich sił w piłce nożnej.

— **Ja przypomnę tylko, że numer telefonu do Radio Park to 219-22. Czekamy na młode adeptki piłkar- stwa. Dziękuję państwu serdecznie za to spotkanie.**

— Dziękujemy.

ANDRZEJ SZOPIŃSKI-WISŁA

## Naj..., naj... Radia Park

W jednym z grudniowych progra- mów Radio Park ogłosiło plebiscyt na najpopularniejszą osobę roku 1993 oraz osobę najbardziej niepopularną.

Oto dziesiątka najlepszych, tych któ- rzy w minionym roku zdobyli uznanie kędzierzyńsko-kozielskich radiosłu- chaczy: 1. Jurek Owsiak, 2. profesor Zbigniew Religa, 3. Hanna Suchocka, 4. Katarzyna Nosowska, 5. Zenon Ja- skuła, 6. Jerzy Urban, 7. Piotr Moc, 8. Marek Moc, 9. Robert Gawliński, 10. Michael Jackson.

W dziesiątce niepopularnych zna- leźli się: 1. Michael Jackson, 2. Lech Wałęsa, 3. Wojciech Pijanowski, 4. Je- rzy Urban, 5. premier Waldemar Paw- lak, 6. Magda Masny, 7. Andrzej Strej- lau, 8. Madonna, 9. Robert Gawliński, 10. Stefan Niesiołowski.

Nietrudno zauważyć, że spora grupa nazwisk znajduje się na obu listach. Widać granica między dobrą i złą sławą jest bardzo giętka.

(zet)

U NAS  
GRAJĄ NAJLEPSI

Radio  
PARK

71.67 104.4 FM

SŁUCHAJĄ NAS W CAŁYM  
REGIONIE

reklama tel. 211-62

Wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia  
święteczne i noworoczne,  
serdecznie dziękujemy

REDAKCJA

## Góralski upór, siostrzane serce i malowanie igłą

Wysportowana sylwetka, opaleni-  
zna przez cały niemal rok i miły  
uśmiech. Czepek i biały fartuch do-  
pełniają informacji. Tak najkrócej  
zaprezentować można pielęgniarkę  
Janinę Stawską, która w grudniu za-  
kończyła pracę zawodową, odchodząc  
na emeryturę.

Patrząc na panią Janinę wydaje się,  
że to niemożliwe. Zupełnie inaczej wy-  
obrażamy sobie sędziwą emerytkę. A  
jednak, w br. minęło 35 lat od podjęcia  
pracy.

Gdy ukończyła szkołę w Łącku (no-  
wosądeckie) zaproponowano jej  
ukończenie kursu PCK. Najbliżej było

bym wówczas skończyć studia medy-  
czne.

Nie samą pracą żyła J. Stawska.  
Przez 9 lat uczęszczała na zajęcia ze-  
spółów przy domu kultury, początko-  
wo chóru później kółka teatralnego.  
Tam właśnie poznała swego męża.  
Przez lata pracowała w kasie zapomo-  
gowo-pożyczkowej i tę funkcję pełnić  
będzie jeszcze przez pewien czas.  
Ważną rolę w jej życiu odgrywał sport,  
choć wziął się z konieczności i to już w  
średnim wieku. Ze względu na bolesny  
bark zalecono pływanie. Uczyła się  
pływania od podstaw, a doszło do pra-  
wie mistrzowskich wyników. Pływa sy-



Ryszarda Gągalska-Janucik (z lewej) kierowniczka MPL, żegna Janinę Sta-  
wską odchodzącą na emeryturę

... do Koźla. Po świetnie zdanym egza-  
minie kierowniczka szkoły pielęgniar-  
skiej zachęciła ją do dalszej nauki.  
Pierwsze pięć lat po ukończeniu szkoły  
pracowała w kozielskim szpitalu, na  
oddziale chirurgicznym pod okiem dr  
Kliszcza. Dyrektorował wówczas dr  
Kiryłowicz. Obaj specjaliści wysokiej  
klasy. Ten fakt dopingował młodą  
adeptkę do pracy, choć płaca była bar-  
dzo niska. Na krótko dała się skusić na  
wyższe zarobki i dłuższy urlop, jakie  
zapewniał szpital gruźliczy w Sławięc-  
cach. Za namową męża, obawiającego  
się o jej zdrowie, przeniosła się do  
ZOZ-u przemysłowego. W „Blachow-  
ni” zatrudniona była od 1965 r.

— Na terenie zakładu — wspomina  
p. Janina — były wówczas trzy przy-  
chodnie m.in. przy stółce i w dzisiej-  
szym „Sowbudzie”. Początkowo pełni-  
łam dyżury (na zmiany) w gabinecie  
zabiegowym. Później już niemal cały  
czas „przypisana” byłam do chirurgii i  
ortopedii, pracowałam przy dr Kwiat-  
kowskiej i dr Niedziałkowskim. Są dla  
mnie przykładami lekarzy z powołania,  
bardzo ofiarnych dla dobra pa-  
cjentów. Będąc pielęgniarką, bardzo  
dużo czasu spędzając bezpośrednio z  
lekarzami i pacjentami, miałam szansę  
zdobyć doświadczenia i doskonałe-  
nia swego kunsztu zawodowego. Wie-  
le nauczyłam się od tych ludzi. Pielę-  
gniarką trzeba być z zamiłowaniem i  
umieć traktować każdego pacjenta z  
należytą troską. Gdyby dane mi było  
jeszcze raz się urodzić wybrałabym  
oczywiście chirurgię, tyle że chciała-

stematycznie, dwa razy w tygodniu.  
Stąd świetna sylwetka i samopoczucie.

Deklaruje się pani Janina jako doma-  
torka. Lubi pracę na działce, przepada  
za robótkami szydełkowymi, haftem.  
Dowodów niewątpliwego talentu (pani  
Janina bardzo żałuje, że nie mogła do-  
skonalić swoich umiejętności pod  
okiem fachowców) w jej domu nie  
brakuje. Przepiękne obrusy, serwetki i  
obrazy. Tyle, że nie malowane a wyszyte  
wspaniałym haftem krzyżykowym. Cze-  
tery pory roku w prześlicznym górskim pej-  
zażu, portret Cyganki. Przepiękne hafty  
góralskie na bluzkach, spódnicach, sukni  
wieczorowej i komplecie na „większe”  
wyjście. Znajome dawno chciały to wszy-  
sko kupić, ich twórczyni nie przystała  
jednak na to.

Z góralskiego domu wyniosła upór i  
sumienność w pracy. Żal jej jedynie  
tamtego czystego powietrza — reszty  
nie.

Rodzinnie poświęca cały swój czas.  
Mąż na dyrektorskim fotelu potrzebu-  
je spokoju i stałej troski. Dwójka dzie-  
ci — choć już posiadająca własne ro-  
dziny — też jest w centrum matki  
zapobiegliwości. Córka jest na miej-  
scu, pracuje w banku i kontynuuje stu-  
dia na kolejnym fakultecie. Pochłania-  
ją ją komputery i synek. Stawski junior  
kończy studia na politechnice szcze-  
cińskiej i jest szczęśliwym ojcem  
dwóch panienek (młodsza ma dwa  
miesiące). Rodzina często spotyka się  
i wspomaga.

K. S.

Fot. A. Kozubek

## Dyplom

*Dwa są szczęścia w świecie,  
Jedno małe — być szczęśliwym  
Drugie wielkie — uszczęśliwiać innych.*

Dyrekcja PDD w Kędzierzynie-Koźlu składa wyrazy uznania i podziękowania  
za udział w imprezie „Kędzierzyn-Koźle dzieciom”.

Stanisław Sadkowski

Tę treść dyplom nadesłano na adres dyrektora „Blachowni”. Całość bardzo  
ozdobna — elegancki druk na błyszczącym złotym papierze, stylizowana pie-  
częć z czerwonym serduszkim.

## Sprzeda się, nie sprzeda...

Część nowych produktów znika z  
rynku równie szybko, jak się na nim  
pojawia. Konsumenci o nich zapomi-  
niają — producenci rozpamiętują po-  
rażkę, zastanawiają się dlaczego tak  
się stało, próbując wyciągnąć naukę z  
przykrych doświadczeń. Takie „wpad-  
ki” spotykają dużych i małych produ-  
centów, doświadczają ich firmy o świa-  
towej renomie i znane tylko w najbliż-  
szej okolicy. Wiele produktów pada na  
rynku nie znajdując nabywców i, jak  
zauważają specjaliści od marketingu,  
odsetek produktów, które spotyka ta-  
ki los nie zmienia się od 25 lat.

Z analiz, jakie przeprowadziła firma  
konsultacyjna Kuczmarski and Asso-  
ciates mająca siedzibę w Chicago wy-

nika, że tylko 56% nowych produ-  
któw, które trafiły na rynek utrzymuje  
się na nim dłużej, czyli co najmniej  
przez pięć lat. Analizie poddano w tym  
badaniu jedenaście tysięcy produktów  
firm przemysłowych i usługowych. Z  
innych badań wynika, że na rynku  
utrzymuje się dłużej do 65% nowych  
produktów, co nie zmienia faktu, że  
fiasko ponosi znaczna ich część. Wszy-  
scy fachowcy zgodnie natomiast twier-  
dzą, że zdecydowana większość no-  
wych wstępnie opracowanych pomy-  
słów nigdy nie zostaje poddana rynko-  
wej próbie i że tylko jeden na  
kilkanaście może liczyć na rynkowe  
powodzenie.

## Od „Serwusa”

Koledzy z Miejskiego Serwisu Informacyjnego, w imieniu któ-  
rych podpisał się **Piotr Gabrysz**, przestali redakcji życzenia na  
Nowy Rok:

Niechaj Darzy się Wam wszystkim,

Pojedynczo i w zespole.

Niech Blachownia tętni życiem.

Niech Czytają was ramole, małolaty i górnicy, sekretarki,

elektrycy, prądka, spawacz i

workowy, pani z pralni i stójkowy.

Wena niech w Was się nie straci.

Pióro niechaj nie tępieje.

Szopa niechże się wzbogaci.

Niech się darzy,

Niech się dzieje.



27 grudnia zmarł nagle **Marian Wszolek**, długo-  
letni pracownik ZChB. Po raz pierwszy trafił do  
„Blachowni” w roku 1970. Po paru miesiącach  
wyjechał z tego terenu. Powrócił do Kędzierzyna  
i zakładów w maju 1972 r. Rozpoczął zawodową  
działalność w Straży Przemysłowej, jako kierow-  
ca. W kwietniu 1982 r. awansował na stanowisko  
dowódcy warty. W dziewięć lat później przeniósł  
się do Zakładu Gospodarki Pozaoperacyjnej,  
gdzie pracował jako konserwator terenów ziolo-  
nych.

Po świętach, spędzonych w gronie rodzinnym,  
Marian Wszolek wyszedł do pracy i już do domu  
nie powrócił. Od lat miał kłopoty z ciśnieniem,  
ale ostatnimi czasy nie narzekał na stan zdrowia, nie dokuczały mu żadne  
dolegliwości. Jego śmierć była ogromnym zaskoczeniem dla znajomych i  
przyjaciół, wielkim ciosem dla rodziny, szczególnie dotkliwym dla najmoł-  
dszego trzyletniego synka. Odszedł w siłę wieku mając zaledwie 44 lata. Był  
Człowiekiem bardzo pracowitym, dobrym mężem, troskliwym i zapobie-  
gliwym ojcem. Starał się, aby jego rodzina mimo trudnych warunków żyła  
w dostatku, aby dzieciom niczego nie brakowało. Śmierć bezceremonialnie  
przerwała nić Jego życia. Zmarł w chwili, gdy Jego dorastający synowie  
najbardziej Go potrzebowali.

Był Człowiekiem rzetelnie podchodzącym do swoich obowiązków. Nie  
stronił też od działalności społecznej. Uehonorowany został wieloma od-  
znaczeniami. Są wśród nich: Złota Odznaka „Zasłużonemu dla Zakła-  
dów”, srebrna „Za Zasługi dla Przemysłu Chemicznego”, „Zasłużonemu  
Opolszczyźnie”, „Medal 40 Lecia PRL” a także srebrny medal „Za Zasłu-  
gi dla Pożarnictwa”.

Odszedł pozostawiając w głębokim smutku żonę, czterech synów, krew-  
nych, przyjaciół i znajomych. Niech spoczywa w spokoju.



Maskotka EXPO '93 – Kumdori, czyli nowoczesny kosmiczny elf

EXPO miało zgromadzić, wg organizatorów, 10 mln odwiedzających, w tym 600 tys. z samej Korei. Z wyliczeń, prowadzonych komputerowo, w dniu kiedy ja wyjeżdżałem była to liczba 12 750, czyli więcej niż zakładano. Oczywiście ci zwiedzający z zagranicy to głównie kraje sąsiednie i Japonia. Faktycznie zwiedziło wystawę ok. 13 mln. Myśmy — też pobieżnie liczyli gości w naszym pawilonie — był to pawilon o średniej powierzchni, tak jak i innych krajów. Miał kształt wieloboku, po obu stronach były ekspozycje. Przychodziło dziennie ok. 25 tys. ludzi. W sumie przez okres wystawy (oczywiście też to szacunkowe obliczenia) 2 mln ludzi odwiedziło nasz pawilon. Cieszył się dużym zainteresowaniem, bo w odróżnieniu od innych pawilonów narodowych, reprezentował faktycznie osiągnięcia naukowe i zdobycze techniki, które mają służyć ludzkości, ochronie środowiska, rozwojowi cywilizacyjnemu.

## Trójwymiar i stymulatory



Nie był aż tak atrakcyjny, jak inne pawilony np. koreański, bo ten był duży i bardzo okazałe przygotowane. Tam były np. filmy trójwymiarowe, różne

stymulatory. Widownia na 30 osób, cała chodziła, ruszała się. Widzowie oglądali film, który przedstawiał kosmiczny start i przejazd różnych pojazdów futurologicznych. Było to tak zgrane, że miało się wrażenie uczestniczenia w locie. No i jeszcze dodatkowo ten trójwymiar. Nigdy dotąd nie widziałem czegoś takiego. Wszyscy próbowali, ja też. Były one oblegane szczególnie przez Koreańczyków. O godz. 9.30 wszyscy stali przed wejściami głównymi, na teren wystawy. Były to olbrzymie kolejki. Po otwarciu zaczynał się wielki bieg po całej wystawie. Wszyscy podążali do pawilonów koreańskich, żeby się ustawić w następnej kolejce i cierpliwie czekać do dwóch godzin.

Niektóre kraje spoza Korei, z Europy czy z USA prezentowały swoje narodowe tradycje, swoją kulturę. W pewnych momentach tam się przejawiały osiągnięcia, które istotne były dla rozwoju techniki, czy dla ludzi. Miały głównie charakter kulturowy. Ja spodziewałem się, że będzie to wystawa, na którą będą przychodzić ludzie na jakimś poziomie, tzn. szczególnie do naszego pawilonu. Był techniczny, na-

ukowy i interesująco przedstawiony. Przychodzili jednak ludzie z wszelkich warstw i grup społecznych, z całej Korei. W ogóle organizatorzy założyli, że każde dziecko koreańskie, każdy uczeń czy student powinni być obecni na wystawie, bo inaczej nie są Koreańczykami. W związku z tym były organizowane, zresztą dosyć sprawnie, olbrzymie wycieczki z całej Korei, z prowincji, z różnych miast.

## Kolorowy wyróżnik



Były to grupy bardzo liczne, ale wszystko przebiegało sprawnie. Te grupy zawsze w jakiś sposób się zaznaczały, żeby nie zginać w tłumie. Małe dzieci z przedszkola były ubrane w jednakowy strój, kolorowe dresy, miały na szyi tabliczki identyfikacyjne. Jeśli takie małe dziecko się zgubiło, to były odpowiednie służby na terenie wystawy. Myślę o hostessach, młodych dziewczynach koreańskich, które pilnowały porządku. Przekrój społeczny ludzi odwiedzających był bardzo różnorodny. Zdecydowana większość to ludzie tylko oglądający, ciekawi, pytający się, co to jest. O ile potrafili coś po angielsku powiedzieć. Zaglądający wszędzie, przy czym na nasze uwagi czy polecenia, by nie dotykać, ustawiać się w kolejce czy przechodzić podporządkowywali się natychmiast. Jest to naród, który w każdej chwili reaguje na polecenie, jest zdolny zdyscyplinować się, aczkolwiek naturę ma dosyć żywą i jest bardzo ciekawy. Zdawali sobie sprawę, że ludzie z prowincji nie rozumieją wielu rzeczy. Jednak oni patrzyli, kiwali głowami. Pytali nas, gdzie leży Polska, jakim językiem się u nas mówi — czy po angielsku? Musieliśmy pewne rzeczy tłumaczyć. To duża odległość i kultura zupełnie inna, oni są z kręgu krajów dalekowschodnich, pewne rzeczy są dla nich niezrozumiałe. Patrzyli na nasze twarze, oczy, dotykali dłoni, owłosienia. Była to dla nich atrakcja. Ale było to w sumie sympatyczne. Gdy tylko ktoś z naszej obsługi się uśmiechnął, oni żywo reagowali. Tłumem trzeba jakoś kierować, regulować. I było to wszystko uporządkowane, aczkolwiek mieliśmy nieraz dosyć, byliśmy zmęczeni.

## Koleżeńska współpraca

Dzień nasz wyglądał tak: zaczynaliśmy pracę o 9.00. Jako ekipa zobowiązani byliśmy stawić się o tej porze, żeby

# Kimchi i żute rybki

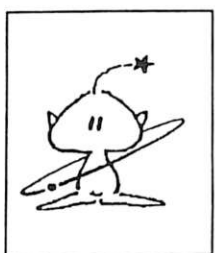
Była to dla mnie przygoda i doświadczenie, które nie wiem czy się jeszcze kiedyś powtórzy... Wrażeniami z EXPO '93 dzieli się Andrzej Pisarzewski.



przygotować na dany dzień całą ekspozycję, sprawdzić, uruchomić komputery. O 9.30 przychodzili już zwiedzający. Faktycznie aż do godz. 20.00 non stop walił tłum, z większym lub mniejszym nasileniem. Ja miałem może o tyle lepiej, że byłem w drugiej turze, tzn. od 20 września do 7 listopada. Kolega Cezary Mukoid był w pierwszej turze, gdy godziny otwarcia były od 9.30 do 22.00, więc jeszcze gorzej. Niemniej jednak wystarczało parę godzin (dwie) i już się było zmęczonym. Trzeba było z kolegami ustalać jakieś zmiany, czy ewentualnie wyjścia. Odpoczywać mogliśmy na zasadzie koleżeńskej współpracy z sąsiadami. Było 6 stanowisk tematycznych, na każdym stanowisku były dwie osoby. Gdy już było trochę mniej ludzi, pod koniec dnia, prosiliśmy kolegów z sąsiednich stanowisk i każdy dyżurował na dwóch stanowiskach. Zresztą każdy z nas był obciążony z tematyką wszystkich sześciu stanowisk i ekspozycji.

Wychodziłem najczęściej po to, by zacerpnąć świeżego powietrza. Jeżeli to tak można było nazwać. Okres września jest jeszcze czasem dosyć upalny. W Korei dopiero w październiku zaczyna się jesień, zresztą bardzo ładna. Wtedy dla nas Polaków jest to klimat zupełnie znośny. Jest cieplej, niż u nas w Polsce jesienią. Jedynie ranki i wieczory bywają rześkie. Nie ma już o tej porze deszczów, ani upałów. Temperatura w dzień dochodzi do 18°, jest więc zupełnie przyjemnie. Spędzaliśmy oczywiście czas głównie na dyżurach, w przerwach chodziliśmy do snack barów, czyli barów szybkiej obsługi, które serwowały różne szybkie potrawy, w tym również i koreańskie.

## Kwaśno i pikantnie



Próbowaliśmy tych różnych koreańskich potraw, są bardzo urozmaicone. Koreańczycy mają trochę inną kuchnię, bazuje ona na ryżu i wszelkich przetworach z soi. Są sosy, wielkie ilości jarzyn i owoce morza, głównie ryby. Potrafią to wszystko bardzo dobrze komponować. Jedzenie jest nawet dość smaczne, aczkolwiek dla nas w sumie za ostre. Stosują bardzo dużo przypraw, czosnku. Lubują się w potrawach rybnych, suszonych i surowych.

Ma to specyficzny zapach. Niektóre morskie stwory np. ośmiornice, oni po prostu suszą i często żują. Mielśmy okazję wyraźnie to odczuć. Te tłumy wyciągały z kieszeni suszoną rybkę i żuły. Nie było to najprzyjemniejsze. Jeśli jest taka masa ludzi, to jednak czuć ten zapaszek. Dla nich nie jest to przeszkodą, oni z tym się dobrze czują.

W sumie Koreańczycy, na powierzchni rzutu oka, są ludźmi schludnymi, dbającymi o wygląd. Poziom życia jest dosyć wysoki. Korea w gronie krajów wschodnich jest bogatym krajem i w skali całego świata przychód na głowę ma też dość wysoki. Korea jest na 8 miejscu. Po krajach europejskich, po Stanach, Niemczech, Szwajcarii. Zamożność widać.

Ubierają się zupełnie jak Japończycy, to znaczy lekko. My się ubieramy ciepło. Oni bardzo lubią ubierać się w swe tradycyjne stroje świąteczne. A świat też mają dosyć sporo, jest tam kilka religii. Szczególnie kobiety i dziewczęta są bardzo kolorowe, stroje mają barwne, długie, jakieś wstęgi i szarfy. Muszę powiedzieć, że młodzież szkolna ma mundurki, to się odznacza wyraźnie. Natomiast poza szkołą ubierają dzinsy, sweterki, koszulki, adidas. Niczym pod tym względem się nie różnią od nas. Przedszkola i szkoły mają przeróżne mundurki. Jest to dosyć sympatyczne. Przyjemnie wygląda taka grupa dzieci, czy młodych chłopców i dziewcząt w jednolitych strojach.

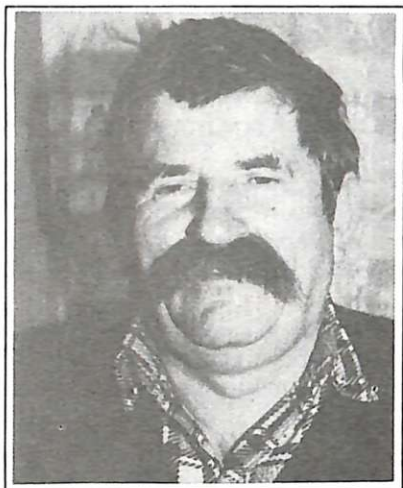
Typową ulubioną potrawą koreańską, jest tzw. kimchi. Jest to rodzaj kiszzonej kapusty, ale przygotowywanej nie tak jak u nas. Robi się ją z wielką ilością przypraw, z soją, czosnkiem, z warzywami. Jest to trzymane w zamkniętych beczkach, zakopanych w ziemię przez okres jesieni i zimy. Co jakiś czas Koreańczycy sobie ją wyjmują i taką ostrą jedzą. Przyprawiają to jeszcze, podają razem z mięsem, wieprzowiną lub wołowiną. Najczęściej właśnie z wołowiną, którą wcześniej też w jakiś sposób przygotowują, tzn. nacierają czosnkiem, dodają jeszcze jakichś specjalnych przypraw. Jest to w sumie bardzo ostre. Oni to jedzą oczywiście z ryżem i jarzynami. Jest to nawet dosyć dobre, próbowałem ośmiścić. Próbowałem też ryb, ale surowych nie. Natomiast gotowane, czy opiekane specjalnie z przyprawami, czy jarzynami smakowały mi. Generalnie jednak nie odpowiadałaby mi taka kuchnia. Dlatego, że byłem tam dłużej czas to spróbowałem różnych rzeczy. Normalnie stołowaliśmy się w szybkich barach na terenie wystawy, kupowaliśmy sobie różne filety z kurczaka, jakieś hod-dogi. Czyli potrawy bardziej zbliżone do naszych. Ryż z

(Ciąg dalszy na str. 7)

# SZOPKA NOWOROCZNA

## Wstęp

Kilka postaci znanych, lubianych  
będzie dziś w szopce zaprezentowanych,  
z nadzieją, że trochę Was jednak zabawią  
a pozwów sądowych autorów pozbawią.  
To już tradycja tego kombinatu.  
Czy będzie ciąg dalszy — nie odpowiem na to,  
bo gdy się tak dobrze posłucha jaskółek,  
to mówią, że ZChB będzie spółką — spółek.  
Od tego nas jeszcze trochę czasu dzieli,  
póki co, w kupie i się nie dzielim.  
Dalej jesteśmy jednom wielkom siłom,  
co w dekoracji się odzwierciedliło.  
Dyrekcja ciągnie ten rupieć z mozołem  
a kierują: Rada i Związki pospołem.  
Ale kierunek nie jest na szopę,  
ale za szopę, na świat, no może Europę.  
Zaraz bohaterów poznacie w pełnym blasku,  
więc nie szczędźcie uśmiechów i gorących oklasków.



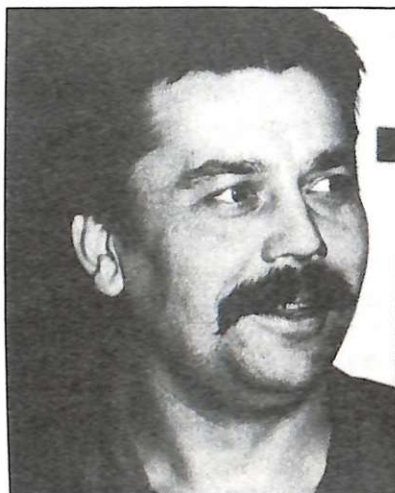
### Mieczysław Kręcisz

(śpiewa na mel.: „Ten wąsik, ach ten wąsik...”)

Ten wąsik, ach ten wąsik,  
ten ruch, ten brzuch, ten płąsik,  
Ten wist, ten gran, ten spławik  
to właśnie cały ja.

Mam taką pracę w technicznym dozorze,  
że muszę być wszędzie i o każdej porze.  
Więc słyszę często, jak mówią malkontenci  
„po jaką cholere się tak Mieciu kręcisz”,  
Sadło wytapiasz, nóg nie żałujesz  
a ty nic tylko blachy i liny stemplujesz.  
Cóż ma powiedzieć sportowiec mimo woli,  
którego czasem tu i tam coś boli  
a lubi się ruszać, choć nie zawsze dziarsko?  
Zażywa sportów: to skat, to wędkarstwo.  
Zaliczyłem także Biegi Chemików,  
od startu do mety... przy sędziowskim stoliku.  
W tym roku nowego sportu spróbowałem,  
na Dębowej w triathlonie zadebiutowałem  
i się pochwałę, bo jestem chłop szczerzy,  
sprawdziłem się ma piątkę — pilnowałem rowery.  
Lecz, gdy już puka emerytura  
a moja niczego — sobie postura  
wymaga by kieszeń była bogata  
postanowiłem się dorobić — we skata.  
A tu dyplomik lub rąsę da który,  
bo tylko na to stać Dom Kultury.  
Lecz, gdy za wpadki szkacioryz podoisz  
to w Arizonie nieźle „pokowboisz”.

PS. Nie o mnie powiedział Prezydent niewinnie:  
„kto z Mieciem wojuje, od Miecia ginie”.

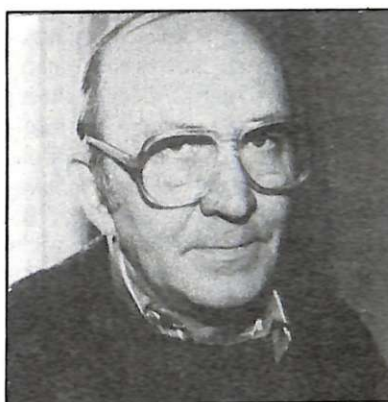


### Janusz Szostak

(śpiewa na mel.: „Siekiera, motyka...”)

Siekiera, motyka, pantalony  
Słucham żony, jak szalony  
Siekiera motyka, farba, lak  
gospodarza domu znak.

Duma rodziny i Związków Młodzieżowych  
spec od produkcji worków śmieciowych.  
Druga kadencja w Radzie Pracowniczej,  
że innych „zaszczytów” już nie wyliczę.  
W „Blachowni” świętuję 19-lecie,  
za co zostałem w „Macieju” — cieciem.  
Marzę by zostać drugim Aniołem,  
przegnałbym moich lokatorów pod stołem  
i wedle uznania, szkoły czy medali,  
wiaderko, szmata, grabie i tak dalej.  
Jedynie moja Małgorzatka — żona  
siedziałyby sobie, jak królowa Bona  
i godne cieciewej hołdy odbierała  
i gadała, gadała, gadała, gadała.  
A ja na działaczkę co koń wyskoczy,  
sadzenie, plewienie od świtu do nocy.  
Grill z kiełbaskami, grzana parówka,  
tańce, balangi, śpiewy, „żytniówka”,  
lub w Dziergowicach bym sobie pogościł,  
na ranczo Witki? Mam wątpliwości.  
Gdy teraz czytam to moje zwierzenia,  
to sobie myślę, jakież to marzenia?  
To przecież prawda, nie żadne miraże.



### Józef Haja

(śpiewa na mel.: „Pojawiam się i znikam...”)

Pojawiam się i znikam, i znikam, i zni-  
kam,  
Egzamin i panika, panika, panika,  
choć skorym do pomocy, pomocy, po-  
mocy ...  
Józek, nie daruję Ci ten mocy.

Czy ktoś z szanownych słuchaczy Szopkowych  
usłyszałby kiedyś o Bryzdynie Nowym?  
gdyby nie ja — Józef syn Ludwika  
przyjęty do ZChB 1 października  
w charakterze malarza-lakiernika, plastyka,  
dodatkowo fotografia?  
Nikt by nie słyszał, a głupio by było,  
gdyby to wszystko się hają skończyło.  
Teraz już wiecie, że w tej skromnej osobie  
czai się groźny (dla niektórych) SIP — owiec.  
Inspektor pracy — zabrzmiało to ostro  
a ja jestem jakby — lekarzem, siostrą.  
Pomagam każdemu choremu stanowisku  
za co się czasem obrywa po pysku.  
Lecz nam to szczęście, że łapa w łapę  
idziemy tym samym tropem z BHP.  
Wandzia mnie lubi, lecz jak to płeć słaba  
wychodzi z niej czasem normalna baba.  
I gdybym nerwów na wodzy nie trzymał  
to urwał bym to, czego baba ni ma.



### Jerzy Fazan

(śpiewa na mel.: „Wesołe jest życie starszaka...”)

Oj trudne jest życie doradcy,  
gdy firma spod kreski chce wyjść.  
Więc ścieram zelówki przy pracy  
i czyszczę klameczki u drzwi.  
Tu koniak, tam buźka, kwiatuszek  
i z każdym ministrem na ty.

Dobry kumpel Wilczka i Tadeusza Syryjczyka  
Przyznacie, że brzmi to jak anielska muzyka,  
a mój szlak „bojowy” wiedzie dla przykładu  
przez Zjednoczenie, Ministerstwo aż do Belgradu.  
W serbsko-chorwackim mówić się nie boję:  
S Nowym Godom żeliu Wam sve najbolie  
(W Nowym Roku życzę Wam wszystkiego najlepszego)  
Dziś jestem doradcą bossa Niedzieli  
ułatwiam mu dojścia tam, gdzie go nie chcieli.  
Znam wszystkie ważne sekretarki rządowe.  
Uśmiech, dwa słówka i (babki) wejście gotowe.  
Gdy jakaś sprawę biorę na tapetę  
nie stać mnie na fuchę czy inną tandetę.  
Ktoś dzwoni, ponagla — ba wręcz naciska  
a ja muszę przegryźć, przedumać, przeiskać,  
zglebieć, zagłębieć, przemodelować,  
rozważyć, przetrwać i skonsultować.  
Kiedy 2—3 dni bywam w terenie  
odchudzam się skutecznie, żadne jedzenie.  
Co było na bankietach od kolegów znam to,  
lecz nie mówcie żonie, bo będzie manto.  
Skoro tu o mojej żonie — Hani — mowa  
przyznam, że to moja partnerka brydżowa.  
Już, już można było położyć szlemika  
a ta... zamiast w trefla wychodzi mi w pika.  
Specyfika pracy zmusza mnie czasami  
do sprawnego slalomu między bufetami.  
Nie powiem, że jestem trunkowym człowiekiem,  
ale tu i ówdzie seta, whisky z mlekiem.  
Nie szkodzi wątrobie, nie ma kaca z rana  
zapraszam do Lecha na koktajl Fazana.



### Józef Hoinka

(śpiewa na mel.: „Zbuduję sobie tratwę...”)

Zbuduję se Concorda  
polecę w siną dal  
Nie czekam na podwyżkę  
„Blachowni” powiem pa  
bo luz, jest wtedy, kiedy  
kiedy jesteś wolny, jak ptak.

Czy to zasługa tych rączek złotych,  
czy przez nazwisko te moje kłopoty.  
Przeróżnych robót mam chyba z pięćset  
wieszają na mnie jak na choince.  
Dyżury domowe prowadzą do obłędu,  
bo setki podzespółów nie mają weekendu.  
A ja się muszę meldować — ot, praca:  
„poszedłem siusiu, ale zaraz wracam”.  
Mnie zaś się marzy być drugim Wigurą  
uciąć romansik z jakąś ładną chmurą,  
popatrzeć z góry, pomachać skrzydłami,  
tym co do Europy ciągną za wołami.  
Latałem już sporo i mi wychodzi  
mam zaliczone całe 10 godzin.  
Teraz olewam już instruktora  
sam będę latał o różnych porach  
własnym samolotem będę sterował  
bylebym tylko na Kremlu nie zlądował.  
Będzie to cacko — słowo lotnika,  
ale szukam sponsorów na kupno silnika.  
Może „Blachownia” da trochę eci-peci,  
to załoga powie: dyrektor leci.



### Zbigniew Sadowski

(śpiewa na mel.: „Śpiewać każdy może...”)

Każdy rządzić może, trochę lepiej lub  
trochę gorzej,  
ale mnie o to chodzi, że mi dobrze wychodzi.  
Gryzę różne tematy, na bieżąco a nie  
na raty,  
a jak krew mi ucieka, idę se do HDK-a.  
Nikt mnie tutaj nie kiwnie, bo czuję to  
dziwnie.  
Wszystkie piony, DocNy mnie nie ze-  
pchną ze sceny,  
bo ja się wcale nie chwale, ja po prostu,  
niestety mam talent.

Szopka powinna być śmieszna, radosna  
ot: „srali muchy będzie wiosna”.  
Bo jakby powiedział znany krwiodawcolog  
pierwszy miał wystąpić kolejarz — socjolog.  
A w ogóle to z czego ma być wesoło,  
gdy w kasie ZChB boso i goło,  
a jeszcze się słyszy, jak pewne grupy  
mówią, że Rada i Związki do d...  
A na sesjach bywają takie tematy,  
że rwać swe włosy i targać szaty.  
Więc mówię stul głę — to tak na postrach,  
ech: srali muchy będzie wiosna.  
Szef, to nie tylko sprawy sesyjne,  
to także funkcje reprezentacyjne.  
Czy w domu dziecka, czy u Piecucha  
wespierać, pocieszyć, przekąsić, wysłuchać.  
Mówi się o mnie — turkuć podjadek  
a ja bym własny nadstawił zadek  
by wszystkim pomóc, załatwić, dogodzić  
albo inaczej — jak najmniej zaszkodzić.  
Nie mam kompleksów, lęków nie czuję  
więc sobie czasem tak kombinuję:  
„Naczytałeś się książek z niejednej półki,  
to może w przyszłości iść na szefa spółki?”



### Katarzyna Pietkun

(śpiewa na mel.: „Kaziu zakochaj się...”)

Cyferki, tabelki, minus, plus  
Kasiu, Kasiu, Kasiu daj se luz  
bo życie jest cudne, jak ten sen  
Kasiu (słucham) zakochaj się.

Ponoć to zaszczyt wystąpić w Szopce,  
a ja normalnie jestem w kropce.  
Skromna i miła jak moja fotka  
coś chlapnę, wyjawię i ... biurowa plotka.  
Kto mnie w to wrobił, niech sypia gorzej,  
a więc zaczynam, w imię Boże.  
Jestem panienką miłą i ze wschodu.  
Mam własne mieszkanie z domieszką samochodu...  
Brzmi to jak oferta matrymonialna  
a jam ekonomistka i to naczelna,  
więc nie przystoi tak tęgiej głowie  
nawet tu w Szopce pofolgować sobie.  
Finanse to taka wredna dziedzina,  
że pojąć ją można jedynie w kasynach.  
Więc może któryś dyrektor — kolega  
dałby delegację na rok do Las Vegas?  
Póki co czytam sama książki fachowe  
by pojąć to nowe bezprawie handlowe  
i czasem — przepraszam — bierze mnie cholera,  
że iść na barykady, głosować na Leppera.  
Ale się zaparłam, jak osioł po burzy  
i choć to nie sukces z przymiotnikiem—duży,  
to mówią dyrektorzy — a chyba im ufacie,  
że się kapitalnie sprawdziłam na VAT-cie.



### Stanisław Wolkiewicz

(śpiewa na mel.: „Pod żaglami Zawiszy...”)

Nad wodami Dębowej  
głos tubowy się niesie  
To instruktor — walcownik  
na kąpiących wciąż drze się.  
A woprówki skonane  
mokusieńkie i w stresie  
on zaś stoi na moło  
suchuteńki i w dresie.

Męczy mnie trochę ten ton jednorodny:  
Wolkiewicz to tylko instruktor wodny,  
co WOPR utworzył, młodzież przeciwiczył  
a kogo podtopił — to nie policzysz.  
Czy wie na przykład szanowna publika,  
że ma przed sobą od rur walcownika?  
Do mnie pasuje ta piosenka letka,  
że nie ma rury, której Stach nie przetkał.  
Mogę tu dzisiaj zagiąć niejednego:  
co to za fucha przenośnikowego?  
Nie nie przeniosłem — gamonie — niestety,  
lecz se puszczałem po taśmie brykiety.  
A jak mi było mało za brykieta,  
to kurs BHP zdałem na waleta,  
potem ratownictwa, tego chemicznego.  
A co, zdolny jestem — nie widać tego?  
W Dziale Obrony robię za szeregowego:  
ślusarz — konserwa sprzętu „wojennego”.  
Więc gdyby jaki Rusek, czy Niemiec  
wlażł na tę naszą blachowniańską ziemię  
to się nie bójta, sprzęty niezawodne:  
maski gazowe i działka wodne.



### Henryk Piechaczek

(śpiewa na mel.: „Cysorz to ma klawe życie...”)

Heniu to ma klawe życie,  
żonę dziecko i trojaczki.  
Ciągłe w domu głowy mycie  
przez kochane te Piechaczki.  
Za to jak się wyrwie z chaty  
gdy pozwoli mu Adela,  
broni karne, puszcza szmaty,  
wreszcie przestał grać szpanera.

Czy wiele jest stanowisk jak moje — idiotycznych:  
elektryk ds. urządzeń elektrycznych?  
Pracę zaczynam se od poczytania.  
Biurokratom nie wolno — mnie się wręcz pogania.  
Raporty to moja codzienna lektura,  
potem podział robót i gromkie hura.  
Pomiary, remonty, przedmuchy, konserwacje,  
bilanse, odczyty, wskaźnikowe wariacje.  
Media — komedia, napięcia — wzdęcia,  
układy — szarady, numery — bajery.  
To mnie rajcuje, kocham to prądzisko  
choć czasem popieści, lepiej niż żonisko.  
Wiem, mnie nie wypada pleść tych andronów,  
bo niby trojaczki to co: z przepływu elektronów?  
A właśnie, jak już o dzieciach mowa  
to powiem krótko — nie przekombinować.  
Choć jestem słynny na całą parafię  
to bisować nie chcę — może nie potrafię?  
Dziewczynki mam bombowe, nie siada mucha,  
chłopaki też na medal — Virtuti leniucha.  
Żona kasjerka — podwójna księgowa  
w pracy wydaje a w domu formę chowa.



### Ryszarda Janucik-Gągalska

(śpiewa na mel.: „Umarł Maciek, umarł...”)

Umarł ktoś tam umarł,  
już leży na desce.  
Gdyby chciał się leczyć, to pożyłby jeszcze.  
W mej przychodni tak się dzieje,  
gdy ktoś przyjdzie w mig zdrowieje.  
Oj Rysiu, Rysiu, Rysiu

Mam to szczęście wyjątkowe i tę (ikrę) iskrę Bożą,  
że w temacie MPL-u igły mi nie włożą.  
Po konkursie przeciwnicy padli na kolana  
więc rzuciłam się do pracy czyli... malowania.  
Rozwaliłam prawie wszystko, remont na remoncie  
sporo tutaj mam przyjaciół, choć ciut mniej na koncie.  
Lecz dla dobra schorowanych robót nie zawężam,  
(Teem mi wyszukał firmę) — przypadkowo męża.  
Ja się cieszę, maż się ciesz i ZOZ przemysłowy  
tylko jakby mniej radosny dyrektor finansowy.  
Choć wciąż jeszcze braki w sprzęcie — nigdy go za wiele  
za to wszędzie są firanki, kwiatki, duperele.  
Zabrzmi może to dwuznacznie, lecz to nie sprośnego,  
że jest u nas salon — łóżko masażu ręcznego.  
W poważaniu mam liderów mego personelu,  
ale chrońcie mnie bogowie od młodych kilderów.  
Nie ma w Polsce takich klinik, w których nie ma chodów  
tylko węźcie i chorujcie — nie róbcie zawodu.  
Z operacji czy leczenia wielu skorzystało,  
ale dla mnie i Piecucha, ciagle to za mało.

## SZOPKA NOWOROCZNA

**W Szopce wystąpili:**

**Anna Deka, Artur Konczala,**

**Antoni Bentkowski,**

**Telesfor Jankowski,**

**Wiesław Kwinta,**

**Janusz Siedlaczek.**

**Scenografię wykonał:**

**Tadeusz Zajac,**

**projekty plastyczne:**

**Józef Stein.**

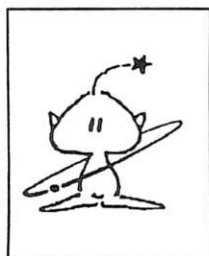
# Kimczi i żute rybki

(Dokończenie ze str. 3)

jakimś sosem, ale nie za bardzo ostrym, z nie za dużą ilością ryb. Ja nie miałem żadnych kłopotów, niektórzy koledzy po paru dniach odczuwali kłopoty z przewodem pokarmowym. Natomiast po jakimś czasie wszyscy się jakoś przyzwyczaili.

Kiedy ja tam byłem klimat był znośny, po prostu nie cierpieliśmy tak jak koledzy z pierwszej tury. Wtedy było bardziej wilgotno, padały deszcze, od czasu do czasu wiały wiatry. Oni bardziej odczuli tę różnicę klimatu.

## Wygodne lokum i dojazdy



Mieszkaliśmy w specjalnie wybudowanym na czas trwania EXPO osiedlu, w odległości ok. 4 km od wystawy. Osiedle wysokich 15-pię-

trowych domów, wyposażonych we wszelkie udogodnienia, łączące z klimatyzacją. W budynkach były apartamenty ze wszelkimi wygodami. Funkcjonowało to osiedle na zasadzie hotelowej, dbano o porządk. Mieszkało w nim ok. 20 tys. ludzi, cała obsługa wystawy, ekipy z wszystkich krajów. Również przyjeżdżające liczne wycieczki tu nocowały, jedną noc lub dwie, zwykle na czas weekendu. Dogodny był przejazd, organizowany specjalnie na czas trwania wystawy. Wydzielono dużą ilość wygodnych autobusów, które przewoziły w ruchu wahadłowym z osiedla na teren wystawy. Było to już tak w kalkulowane, że nikt z nas już nie płacił i w każdej chwili mógł się dostać na wystawę, lub wrócić na osiedle.

Udało mi się być zaproszonym przez jednego z gości, który był na naszym dziale chemicznym. Mieliśmy możliwość, wspólnie z koleżanką, gościć w domu koreańskim. Zostaliśmy zaproszeni na tradycyjną kolację. Jest to kolacja podana na bardzo niskich stołach, siada się przy nich w kucki. Na tych stołach przygotowane już są potrawy, w kilkunastu różnych miseczkach. Są one ciepłe, niektóre zimne. Byliśmy zmuszeni jeść pałeczkami, co nam nie za bardzo szło. Koreańczycy generalnie jedzą pałeczkami, chociaż pewne potrawy — zupy i ryż — jedzą łyżkami. W odróżnieniu od Japończyków, którzy jedzą ryż pałeczkami. Potrawy są tak przygotowywane, że faktycznie można posługiwać się pałeczkami. Nie są to jakieś duże porcje, mięso zazwyczaj jest krojone w drobne pasemka.

Ta rodzina, to gospodarz, pani domu i trójka dzieci. Zajmują normalne mieszkanie. Generalnie młoda generacja, młode małżeństwo, bardzo chcą mieszkać w mieście. W dużych osiedlach, w dużych domach czyli blokach. Jest u nich właśnie taka tendencja. Mniej starają się o jakieś domy poza miastem. Zwróciliśmy uwagę, że jest to troszeczkę odwrotnie, niż w Europie czy w świecie. Bloki są wykończone bardzo starannie. Są wyposażone w klimatyzację, mają windy. Najmniej-

sze mieszkanie, jak mi mówiono, ma 100—120 m<sup>2</sup>. Zwykle mieszkania mają 150—180 m<sup>2</sup>. Są one bardzo rozległe, mają nieraz dwa balkony, z dwóch różnych stron bloku. Ale też i kosztują. Koreańczycy muszą spłacać je przez wiele dziesiątków lat. Są to mieszkania wynajmowane przez właścicieli jakieś korporacje, czy firmy mieszkaniowe. Można oczywiście kupić mieszkanie, ale większość raczej korzysta z wynajmu i wnosi określone opłaty miesięcznie.

Państwo, u których byłem to ludzie po wyższych studiach. W związku z tym ich standard był troszeczkę inny. Zona, też po wyższych studiach, nie pracowała, jako że trójka dzieci to jeszcze drobiazg, do 12 lat. Jako młoda osoba też chciała wykształcić się i skończyła studia. Mąż był szefem w poważnej firmie chemicznej, więc finansowo dobrze sytuowany. Mógł pozwolić sobie na takie mieszkanie i na jego urządzenie w sposób zupełnie nowoczesny. Tylko jak mówię, te stoły niskie... W zasadzie rodzina spożywała w ten sposób tylko oficjalne rodzinne posiłki. W dużej kuchni jest bowiem normalny stół, taki europejski, przy którym w czasie dnia powszedniego spożywają posiłki.

## Więź rodzinna



W tradycjach Koreańczyków jeszcze zakorzeniona jest wielka więź rodzinna. Małżeństwo tam traktuje się jak kontynuację więzi

rodzinnej. Często są rodziny trzypokoleniowe, zwłaszcza te mieszkające na prowincji. Wszelkie święta praktycznie mają charakter rodzinny. Jest to ustalony rytuał. W czasie świąt dzieci rodzicom i sobie samym składają podziękowania. Za to też dostają coś od rodziny, od dziadków, od rodziców. Jak nam powiedziano, utrzymuje się te zasady od pokoleń i rodzina jest świętością, wciąż na pierwszym miejscu w życiu Koreańczyka. Spotykaliśmy młodych ludzi, też bywali na wystawie, w wieku lat osiemnastu, dwudziestu paru. Taka wchodząca w życie młodzież. Były oczywiście i pary, dużo ich widać w mieście. Jest już ustalony tryb, czy powiedzmy czas znajomości tych młodych ludzi. Oni się znają jakiś czas (ileś miesięcy), rodzice również wzajemnie o sobie wiedzą i jest to już tak historycznie i tradycyjnie przyjęte w tej obyczajowości. Jak nam powiedziano Korea jest krajem, w którym nie ma moralnego zepsucia na dużą skalę. Jest to naród dość krewki, mamy o tym świadectwo, różne bunty studentów itd. Ale sprawy rodzinne są z niezwykłą pieczołowitością utrzymywane.

W młodych małżeństwach, które mają już dzieci, kobiety przeważnie nie pracują. To zależy jednak głównie od standardu i kręgu, w jakim ci ludzie żyją. Ci z prowincji najczęściej mają kawałek ziemi i uprawiają go. Wi-

dzieliśmy te różne pola, poletka, mniejsze i większe. Głównie rośnie tu ryż i soja. Tam pracują całe rodziny. Generalnie w całym świecie ludzie zajmujący się rolą, pracują bardzo ciężko i całymi rodzinami. Natomiast w miastach jest taka tendencja, że dziewczęta chcą się uczyć i faktycznie tej młodzieży żeńskiej uczącej się jest bardzo dużo. Zwłaszcza dużo jest studentek, niesamowita wręcz ilość. Myśmy mieli okazję spotykać się codziennie z grupkami studentów. Wystawa była dla nich przykładem, co Korea osiągnęła, co planuje osiągnąć. To jest taki stymulator dla młodzieży. Oni już mają zaplanowane, że każdy z nich musi być kimś w tym społeczeństwie i zdobyć wiedzę. Wszyscy chcą się uczyć. W rodzinach, zakładanych przez ludzi z wyższym wykształceniem, kobieta najczęściej nie pracuje, bo musi zająć się wychowaniem dzieci, domem. Jest przyjęte, że domem zajmuje się przede wszystkim kobieta.

## Świątynie i parki



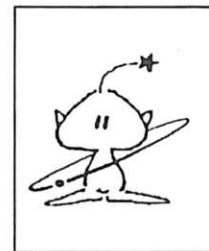
Aczkolwiek czasu było bardzo mało, niemniej udało nam się (mnie osobiście 3 razy) wyjechać w Koreę. Zwiedzaliśmy miejsca

gdzie znajdują się znane zabytkowe świątynie buddyjskie. Architektura jest zupełnie inna niż u nas, barwna, bardzo urozmaicona. Świątynie są miejscem uświęconym. W zasadzie do samych świątyń staraliśmy się nie wchodzić, bo są pewne ograniczenia. Często w tych świątyniach byli Koreańczycy, którzy modlili się. Nie można było robić zdjęć. Dominuje w charakterze tych zabytków religijnych postać Buddy, który jest centralnym miejscem. Jest to czasem Budda złożony, są to bardzo bogate pomniki. Różnej wysokości, nawet do 30 m. Dla nas wszystkie świątynie są podobne. Są bardzo ładnie usytuowane, zadbane. Najczęściej znajdują się w parkach narodowych. Zwiedziłem trzy świątynie. W Seulu znajdują się dwa parki narodowe, w których można odpocząć, zrelaksować się. W tych parkach również, oprócz świątyń, są miejsca spoczynku zasłużonych członków dworu. Są to historyczne zabytki miejsca ostatnich lat życia królowych, czy w ogóle dworu.

Wybrzeże zachodnie jest bardzo urozmaicone. Korea jest otoczona z trzech stron morzem. Od północy graniczy z Koreą Płn. Wszędzie są góry. Gdziekolwiek się człowiek nie znajdzie, nie popatrzy, wszędzie pagórki. Na zboczach pagórków są właśnie pola, poletka. Nie ma dużych równin. W okresie letnim pola są intensywnie zielone. Natomiast z uwagi na deszcze, na rozkwit roślinności w okresie jesienią (tzn. gdzieś od połowy października) dominuje już kolor brą-

zowy. W tym okresie słońce świeci też intensywnie i jest czyste powietrze, te kolory są bardzo kontrastowe na tle błękitnego nieba. Krajobraz jest bardzo ciekawy. Poza tym wszędzie można dojechać. Jest bardzo dobra sieć dróg i autostrad. Korea nie ma z tym problemu. Żeby gdzieś dostać się, trzeba tylko dysponować czasem.

## Ludny kraj



Najbardziej rzuca się w oczy, mówię o pierwszym wrażeniu, ludność. Korea faktycznie jest krajem bardzo ludnym. W dużych

miastach szczególnie to widać. Jest krajem dużych różnic. W miastach są już wysokościowce, budynki o zupełnie nowoczesnej architekturze. Obok nich bywają małe uliczki, z tradycyjnym budownictwem, gdzie czasem bywa straszny nieporządek. Koreańczyków jest naprawdę dużo. Sieć komunikacyjna jest doskonała. Jest metro, którym można się wszędzie dostać. Poza tym jest sieć nazimnej komunikacji. Większość Koreańczyków posługuje się samochodami rodzimej produkcji. W czasie tych trzech i pół miesięcy miałem możliwość spotkać jedynie pięć samochodów produkcji firm europejskich. Koreańczycy bardzo rozbudowali swój przemysł motoryzacyjny. Produkcja bardzo duże ilości samochodów. Są one drogie, aczkolwiek rodzina po jakimś stażu pracy może sobie pozwolić na kupno i spłatę. Kupują często małe mikrobusy koreańskie i przemierzają je nimi całymi rodzinami. Jest to wygodne, widzieliśmy takie właśnie mikrobusy wypełnione rodzinami.

Koreańczycy są bardzo sympatyczni, natomiast jest pewna bariera językowa. Nie wszyscy znają angielski. Angielski znają przeważnie ci, którzy studiowali poza Koreą. Grupa inteligencji technicznej, która była w Stanach, gdzie kończyła studia, względnie przebywała na jakichś stypendiach. Na wystawie mieliśmy pomoc w postaci naszych polskich studentek, które studiują koreanistykę w Warszawie. One nam pomagały w kontaktach. Poza tym, w czasie całej wystawy organizatorzy zapewnili tłumaczy w każdym pawilonie. Były to młode dziewczyny, które znały mniej lub więcej angielski i które pracowały wspólnie z ekipą dla danego kraju. Było to konieczne.

Była to dla mnie przygoda, doświadczenie. Nie wiem czy się jeszcze powtórzy. Będzie na pewno zanotowane gdzieś tam głęboko w pamięci a wrażenia pozostaną do końca życia. Roboty było naprawdę sporo, nie pojechałem tam wypoczywać. Trzeba było się wywiązać z tego, co Komitet Badań Naukowych, organizator tego całego polskiego pawilonu, nam zlecił.

## Bilet bez problemu

Jeszcze nie tak dawno kupienie biletu na autobus miejski w wolną sobotę czy niedzielę bywało tu i tam problemem. Teraz sklepów nam przybyło, godziny ich pracy wydłużyły się znacznie, więc i dostęp do biletów jest prostszy. Mimo to, cieszy fakt, iż Miejski Zakład Komunikacji powrócił do sprzedaży biletów przez kierowców autobusów. Można u nich kupować bilety

w dni wolne od pracy oraz poza godzinami szczytu, w czasie postoju na przystanku. Bilety w autobusach są ciut droższe — normalny 5 tys. zł, ulgowy 2,5 tys. zł. Różnica niewielka, a w podbramkowej sytuacji spory komfort psychiczny — jazda na tzw. gapę nie każdemu odpowiada, nie mówiąc już o tym, że zupełnie się dziś nie kalkuluje.

(zet)

## Repertuar kina „Lech”

13 stycznia, film pt. „Firma”, dramat sensacyjny prod. USA, dozwolony od lat 15. W roli głównej Gene Hackman.

17 stycznia, film pt. „Trzy serca”, komedia prod. USA, od lat 12.

24 stycznia, film pt. „Nieuchwytny cel”, dramat sensacyjny prod. USA, od lat 15. W roli głównej Jean Claude Van Damme.

## Najlepszy uczeń-sportowiec

Dokładnie 10 stycznia upływał termin zgłaszania kandydatur do tytułu **Najlepszego Ucznia-Sportowca 1993 r. w Kędzierzynie-Koźlu**, w kategorii szkół podstawowych. Plebiscyt pilotowała Zenona Kuś, magister w-f w SP 6. Z grona zgłoszonych kandydatów najlepszego sportowca wyłoni specjalna komisja. „ŻB”, po rozstrzygnięciu plebiscytu poda całą listę rankingową młodych sportowców Kędzierzyna-Koźla.

(ZET)

23.12.1993 r. zostawiono garnitur męski na rurze obok windy na parterze budynku przy ulicy Tuwima 6. Uczciwego znalazcę proszę o kontakt Tuwima 6/73, tel. 65—31, Jan Podgórski.

## Bez dogłębnej analizy

(Dokończenie ze str. 1)

analizę, nie stać. W I kwartale br. oba systemy będą pracowały równolegle.

Przy omawianiu trudnych kwestii atmosfera była chwilami nader nerwowa. Padły sformułowania o „jawności plusów i tajności minusów”, wierceniu dziury itp. Po prezentacji wstępnych założeń na ten rok RPP przyjęła informację dyrekcji o sytuacji przedsiębiorstwa.

Po wysłuchaniu przedstawicieli dyrekcji i uwag radnych, wyrażono zgodę na dalsze ograniczenie czasu pracy w 1994 r. Oznacza to, że blachowniańscy mają wolne wszystkie soboty. Szczegóły prezentuje zarządzenie dyrektora ZChB.

Bez uwag zatwierdzona została lista kandydatów do odznaczeń zakładowych. Pełna lista osób uhonorowanych tymi odznaczeniami znajduje się w materiale z uroczystego zakończenia roku.

Radnych zapoznano także z wynikami wstępnych badań bilansu za trzy kwartały. Biegli wnieśli niewielką korektę w naliczeniu podatku obrotowego. Inne kwestie nie nasuwały uwag. Członkom RPP przedstawiono także protokół z kontroli przeprowadzonej w pionie NA.

Po opinii komisji rady, stanowisku związków zawodowych, wnikliwych wyliczeniach E. Kucharczyka (popiwek) RPP podtrzymała uchwałę z września 1993 r. w sprawie podwyżki płac. Wprowadzona jest od pierwszej stycznia br. w wysokości 5%.

Po wysłuchaniu informacji R. Janucik-Gałąskiej o problemach MPL, wyrażono zgodę na przedłużenie umów na dodatkowe zatrudnienie i dyżury lekarskie pracowników MPL (50 osób średniego personelu i 16 lekarzy) do końca czerwca br.

W wolnych wnioskach H. Kirchniawy pytał czy faktycznie wpłynęła rata z tytułu kontraktu na nonylofenol (nie). Cz. Gawęda, S. Pastyrzyk podnieśli sprawę niskiej usługi, także tzw. szkodliwego, dodatku brygadzystowskiego i funduszu mistrza (brakuje na wszystko, bo nie ma zysku). St. Galdyś zgłosił chęć przejęcia przez TE mostu przy bramie głównej (temat będzie rozpatrzony). T. Wojdyła zaniepokojony był brakiem atestu na paliwo ekologiczne (jest tylko na partie próbne, a musi być na całą produkcję).

K. SUPRON

## NBA w szkole

Z okazji 40-lecia Szkolnego Związku Sportowego odbył się w Koźlu „Jesienny turniej koszykówki” chłopców i dziewcząt szkół podstawowych.

Wzięło w nim udział 12 szkół podstawowych. Organizatorem była SP nr 1. Dzięki przychylności dyrekcji szkoły — I. Baczyńskiej i W. Romanowskiej oraz całemu gronu pedagogicznemu turniej można uznać za udany. Na wysokości zadania stanęli nauczyciele wychowania fizycznego — E. Głębikowska i M. Skrzydlewski.

Najciekawszy mecz rozegrały drużyny chłopców kl. VIII — SP nr 12: SP nr 3 i kl. VII — SP nr 19: SP nr 12. Największą niespodziankę sprawiła drużyna chłopców z kl. VI — SP nr 7 zajmując 3 miejsce.

Wyniki: Klasy VIII — dziewczęta: SP nr 12, SP nr 1, SP nr 11; chłopcy: SP nr 12, SP nr 3, SP nr 1.

Klasy VII — dziewczęta: SP nr 12, SP nr 3, SP nr 1; chłopcy: SP nr 19, SP nr 12, SP nr 3.

Klasy VI — dziewczęta: SP nr 3, SP nr 10, SP nr 8; chłopcy: SP nr 2, SP nr 12, SP nr 7.

Klasyfikacja szkół:

1. SP nr 12 (85 pkt.), 2. SP nr 3 (64 pkt.), 3. SP nr 1 (45 pkt.), 4. SP nr 19 (24 pkt.), 5. SP nr 2 (24 pkt.), 6. SP nr 10 (17 pkt.), 7. SP nr 7 (11 pkt.), 8. SP nr 11 (11 pkt.)

I. Nowak

## Strzelanie sponsorowane

Zakończyły się kolejne mistrzostwa w strzelectwie sportowym przeprowadzone w formie „Ligi szkół” (cztery spotkania). Kolejna edycja mistrzostw obejmowała konkurencje karabinka pneumatycznego w kategorii dziewcząt i chłopców. Do ligi zgłosiły się drużyny z następujących szkół ponadpodstawowych: ZS Kędzierzyn, ZSZ ZA „Kędzierzyn”, ZST ZCh „Blachownia”, LO im. H. Sienkiewicza, ZSCh Sławięcice oraz ze szkół podstawowych SP nr 1 i SP nr 16.

W klasyfikacji zespołowej tytuł mistrzowski wywalczyła drużyna chłopców z ZST „Blachownia” uzyskując 1552 pkt. oraz drużyna dziewcząt z ZS Kędzierzyn — 1334 pkt. Punkty dla drużyn mistrzowskich zdobyli: dla ZST M. Noworzyłów, S. Machulak, M. Młodziński i S. Wojdyła, dla ZS B. Kot, M. Starostka, I. Kremzer i A. Ręc. II miejsce zajęły: chłopcy — ZS Kędzierzyn — 1420 pkt., dziewczęta — ZST ZChB — 1096 pkt. III miejsce (chłopcy) — ZSZ ZA „Kędzierzyn” — 1406 pkt., ZSZ ZA „Kędzierzyn” — 589 pkt.

W klasyfikacji indywidualnej tytuł mistrzowski wywalczył Marcin Świderski — 463 pkt. i Bożena Kot — 425 pkt. oboje z ZS Kędzierzyn. II miejsce: Krzy-

sztof Jońca — 444 pkt. i Małgorzata Starostka — 353 pkt. również z ZS Kędzierzyn. III miejsce: Mariusz Noworzyłów — 417 pkt. ZST ZCh „Blachownia” i Ewa Klich — 315 pkt. ZSZ ZA „Kędzierzyn”.

W klasyfikacji indywidualnej szkół podstawowych (chłopcy) I miejsce Michał Lewald — 258 pkt. przed Sławomirem Walisko — 230 pkt. i Tomaszem Ziobrowskim — 214 pkt. — wszyscy ze SP nr 16. Dziewczęta: I miejsce Beata Kot — 278 pkt. SP nr 16 przed Gabrielą Zasadowską — 168 pkt. ze SP nr 1.

Mistrzostwa roku 1993 były kolejną już ligą, w której udział wzięło 32 chłopców i 19 dziewcząt szkół Kędzierzyna-Koźla. Dzięki wielu osobom i instytucjom duża grupa chłopców i dziewcząt może trenować i brać udział w zawodach strzeleckich. Wymienić tu należy Wydział Oświaty, Kultury i Rekreacji, który ufundował nagrody książkowe oraz Ośrodek Szkolenia Kierowców, który pokrył koszty obsługi sędziowskiej, wspólnie z Urzędem Miasta koszty organizacyjne. Ligę szkół przeprowadził Klub Strzelecki LOK „Sparta” na strzelnicy w ZSCh Sławięcice.

A. STAROSTKA

# Jemiołowe kule

Jemioła, viscum — roślina z rodziny gązownikowatych, półpasożyt drzew, to krzewinka o zimnotrwałych, oliwkowozielonych skórzastych listkach i owocach w kształcie małych, białych jagódek. Kwitnie, jako jedyna chyba w naszym klimacie, w środku zimy. Ludowe wierzenia przypisują jej wiele pozytywnych cech, jeśli idzie o oddziaływanie na człowieka. Zdrowo ponoć jest mieć ją w domu. Niektórzy uginają się za nią po lasach.

Blachowniarzycy nie muszą — pełno jej na osiedlowych drzewach. Szczególnie mocno rozpanoszyła się w okolicach kanału. Niektóre drzewa wręcz uginają się pod jej wielgachnymi kulami. Chodzą w osiedlu słuchy, że gdy krzewinka owa za bardzo się rozrośnie, może wręcz zniszczyć drzewo. Gdyby to była prawda, wiele z nich byłoby zagrożonych.

Skorzystaliśmy z fachowej pomocy nadleśniczego Zbigniewa Walizko,

znającego problem choćby z racji wykonywanego zawodu.

— Jemioła jest pasożytem drzewa, ale zaliczanym do tzw. nieostrych. W wyjątkowych wypadkach może zagrozić drzewu i doprowadzić do jego zniszczenia. Człowiek niewiele może tutaj jednak zdziałać. Nawet wycinanie niczego nie zmieni, jako że jemioła

ukorzenia się w tkankę drzewa i ponownie odrasta. Tak więc nie ma sensu ingerować w sprawę. Pozostawmy to przyrodzie. Sami natomiast zajmijmy się prawdziwymi problemami, bo ich nie brakuje. Jemioła, o czym warto pamiętać, spełnia w przyrodzie wiele pozytywnych funkcji i choć jest z gatunku pasożytów, nie należy wypowiadać jej wojny.

(zet)

## Dzieciaki contra policja

W niedzielę, 12-go grudnia wszystkie środki audiowizualnego przekazu na całym świecie dużo antenowego czasu poświęciły dzieciom. I słusznie, ponieważ one w dżungli spraw dorosłych są najbardziej narażone na wszelakiego rodzaju niebezpieczeństwa. Bite, głodzone, wykorzystywane fizycznie, seksualnie, ba... sprzedawane — tak jak choćby w Indiach, Laosie — przez swoich rodziców.

Każdy zgodzi się z tym, że należą się im szczególne prawa, miejsce w rodzinie, że od nas dorosłych zależy to, jak zostaną wychowane, ukształtowane, czy przejmą dobre czy złe dorosłych. Nasze czyny i postępy odzwierciedlają się w nich. I nie przekona mnie nikt o tym, że są u nas rodzice, którzy nie chcą, aby ich syn, córka byli tymi naj. Ale w życiu bywa z tym różnie i różna jest kolej — od chcenia do rzeczywistości. Okazuje się później, że latorośl wyczynia rzeczy, o których jego rodzice nie mają w ogóle zielonego pojęcia, że albo poświęcili dziecku zbyt mało czasu, albo — odkąd zaczęło samo chodzić — w ogóle nie mieli dla niego czasu. Smutne i przygnębiające dla rodziców, a ... mogące być tragicznym dla innych! Do czego zmierzam? Do przedstawienia szerszemu gronu, również i rodzicom blachowniańskich nastolatków pewnych, niebezpiecznych... swoiście pojmywanych przez małałatów zabaw. Dla nich to zabawa, dla innych zagrożenie.

W grudniu, młodzi ludzie (oboja płci) upodobili sobie jeden z obiektów należących do ZCh „Blachownia”, a konkretnie hotel robotniczy nr 4 (przy ul. Broniewskiego). I dopóki ganił się po dachach całego obiektu (z „Jawaj” włącznie) przewracali anteny, blokowali drzwi wejściowe bardzo dużymi i bardzo ciężkimi betonowymi kwiatnikami, można było to znieść. Ale do tutejszego komisariatu dotarły (raczej uzasadnione) informacje o tym, że rozbrykane dzieciaki pragną narobić trochę szumu i dymu. Zagroziła w policjantach krew. Ci młodzi ludzie, na co dzień (przykładni zapewne) uczniowie szkoły podstawowej postanowili ni mniej ni więcej tylko... powybić szyby i podpalić budynki.

Została — widoczna z daleka, za co „chwała” dowodzącym — zorganizowana tzw. zasadzka (policja z ostrą

bronią), ale ... Tych ale jest zbyt wiele ... Przez kilka godzin nocnych, ponieważ dzieci grasowały w późnych godzinach, czesano teren dookoła (policja wraz ze strażą zakładową), trzymano straż wewnątrz. I kłops, dzieciątka zjawiły się kilka dni później, nad ranem! Finał wizyty? Trudności z wyjściem, bo drzwi zablokowane wielkimi betonowymi kwiatnikami.

Od jakiegoś czasu jest spokój choć słyszy się bardzo często młodych, krążących tu i tam po północy ... Może korzystają z tego, że rodzice są na nocnej zmianie? Nie wiem!

Policja próbowała zaapelować do mieszkańców hotelu (w większości, ogromnej większości spokojnych i nie wchodzących nikomu w drogę ludzi) o zorganizowanie się i obronę. Ale... policjanta chroni mundur, (jeszcze) pałka, gaz, pistolet i parę ostrych artykułów w kodeksie karnym. Nie należy wymagać od całkowicie bezbronných ludzi tego, co należy do obowiązku innych, powołanych, opłacanych. Może nosić przy sobie szablę, sztachetę i inne bardziej śmiertelne akcesoria? Brrr!

Ten problem nie rozwiąże się sam, bez pomocy mieszkańców osiedla. Dziś hotel, jutro działki, itd. A może spokojnie czekać? Tylko na co? Zaczyna się od — w mniemaniu małałatów — takiej jak opisana zbawy, a może skończyć się na tym, że ktoś utraci zdrowie, zostanie kaleką lub zginie. Czyż trzeba aż tego, aby w końcu ruszyć ludzi? Wtedy, gdy jest za późno!

Pozostawię przedstawione (prawdziwe) przypadki bez komentarza, bo ten może napisać samo życie. I życzę wszystkim, aby nowy rok stał się rokiem bezpieczeństwa, bo Blachownia po zapadnięciu zmroku staje się coraz mniej bezpieczną. A przecież wszyscy tutaj żyjemy, chodzimy.

Może to, co napisałem sprawi, że niektórzy rodzice zainteresują się gdzie są i co robią ich dzieciątka o tak późnej porze?

P.S. Kobiętom i dziewczętom polecam, aby wieczorami zabierały do kieszeni jakiś ostry dezodorant w aerozolu. Działa na tyle skutecznie na oczy zaczepiającego, którego zamiarów nie można przewidzieć, że zdąży się uciec.

Ponadto grasuje piroman, który z upodobaniem pokłada ogień w kontenerach na śmiecie. Czyżby ekolog?

J. ZIMNY

## Krzyżówka z hasłem

**Poziomo:** 1. Najstarszy dąb polski, 3. mata ze słomy ryżowej, stosowana do ćwiczeń judo, 7. zespołowa gra sportowa między dwoma drużynami, w której celem jest zdobycie jak największej liczby punktów przez położenie piłki na polu punktowym przeciwnika, 9. Francesco (1826—1863), pułkownik włoski, 11. warszawski Klub Sportowy, założony w 1916 r., 12. Robert (1627—1691), angielski fizyk i chemik, 13. pies z grupy szpiców, hodowany w północnej Europie, 14. bóg ognia (mitologia babilońska), 17. duży meczet, odpowiednik katedry, zwany też meczetem piątkowym, 18. czarne czopy rogowe tkwiące w rozszerzonych ujściach gruczołów łojowych (medycyna), 22. potoczna nazwa lampy błyskowej, 26. Michel (1652—1719), francuski matematyk — wspak, 27. N dwuletnia roślina wazrywna i pastewna z rodziny kapusta, 28. topola drżąca — wspak, 29. wojskowe nakrycie głowy w kształcie ściętego stożka w XIX—pocz. XX wieku — wspak, 30. grzyby kapeluszowe z rodziny gąsowatych, trujące i jadalne, 31. początek ustępu w tekście, wyróżniany zwykle przez wcięcie pierwszego wiersza, 32. odmiana buraka zwyczajnego.

**Pionowo:** 1. Wielki bęben turecki używany przez pułki janczarskie, 2. najprostszy węglowodór nienasycony, 4. pospolity krzew ozdobny, doniczkowy, pochodzenia amerykańskiego — wspak, 5. linia na mapie łącząca punkty o jednakowym ciśnieniu atmosferycznym, 6. okazały ptak leśny, krewniak pawia, 8. kruszywo kamienne łamane o wymiarach ziarn 20—5mm, 10. część uprzęży, sznur lub rzemień przywiązany z obu stron do uzdy i służący do kierowania koniem w zaprzęgu, 15. azjatycka dzika owca, 16. węgierska rasa dużych psów pasterskich, 19. znaczne upośledzenie lub utrata wzroku, 20. miejscowość w północnym Egipcie, 1942 r. — zwycięskie walki wojsk brytyjskich z wojskami niemieckimi i włoskimi — wspak, 21. śródziemnomorska trawa wieloletnia, 22. Carla (ur. 1936), tancerka włoska, 23. jeden z głównych rodzajów literackich, 24. rodzaj ryb z rzędu węgorzokształtnych — wspak, 25. narzędzie do połowu ryb, rodzaj plecionki wykonanej z nici lub sznurka wiązanych w oczka — wspak.

**Hasło:** H3, D11, E1, H12, C4, E3, N8, J8, K4, D13, H9, B5, K5, Ł4, J7, A1, N13, C4, E3, N8, Ł2, L7, A12, I1.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty ukazania się gazety nadesłali hasło, rozlosujemy nagrodę ufundowaną przez Radę Pracowniczą ZChB.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29—30/690—691:

Pierwszym warunkiem nieśmiertelności jest śmierć.

Nagrodę wylosował pan Zdzisław Szpyt z Kędzierzyna-Koźla.

Opracowała: I. Baruk

— Gazeta samorządu pracowniczego ZCh „Blachownia”. Ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Jan Butor, Czesława Gawęda, Kazimierz Kaliński, Ewald Kucharczyk, Jerzy Miśta, Jan Muszyński, Joachim Paruzel, Józef Pićko, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk, Piotr Szala, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczalska, Tadeusz Witko, Henryk Żurek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotoreporter: Arkadiusz Kozubek. Sekretariat: Joanna Oczos. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7. Tel. red. naczelnego 367—06, redaktorzy 366-10, teleks 039461. Wydawca: Agencja Usługowo-Handlowa „AWA”. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adiacji artykułów i korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.